

Teksty Drugie 1997, 6, s. 116-127



# Co z „odwilżą”?

Mariusz Zawodniak

cego w hotelowym pokoju, ale wspominającego dom dzieciństwa lub ojczyznę. Choć wiele podróżował, Herbert nigdy nie został emigrantem – zawsze powracał; to kolejny przejaw wierności, ale nie chroni ona przed poczuciem wyobcowania i wydziedziczenia we wnętrzach, gdzie są tylko drobniawczo analizowane sprzęty, a nie ma wspomnień. Rozdział drugi to podróż w przeszłość – zarówno liczne w twórczości Herberta „biografie” lirycznych bohaterów, jak powtarzające się w różnych kontekstach rozważania nad samą naturą czasu, przemijania i pamięci. Ostatni wreszcie fragment jest analizą *Modlitwy Pana Cogito – podróżnika* – zachwytu stworzeniem i kulturą.

Kilka końcowych stron to podsumowanie osiągniętych wyników, ale – jak cała książka – podsumowanie szczególne, nie tyle bowiem streszczenie, co synteza, która pokazuje, jak z zestawienia dotychczasowych badań wyłania się zupełnie nowa jakość. Tutaj jest nią problematyka sceptycyzmu i sokratejskiej ironii, podobnych w wyrazie językowym, ale mających inne cele, przynajmniej te doraźne: ironia chce zburzyć dotychczasowe mniemanie, sceptycyzm – dzięki mądrej nieufności – zbudować im mocniejsze podstawy. I jednak ironia nie burzy dla samego zniszczenia, bo burzy fałszywe koncepcje tylko po to, by oczyścić miejsce dla prawdy i pozwolić się jej ukazać. Nie zmienia to faktu, że autorce znacznie jest bliższy, zdefiniowany jak wyżej, sceptycyzm, czego dowodzi cała książka, nie kwestionująca dotychczasowej wiedzy o Herbercie, lecz wzbogacająca ją o nowe sensory i funkcje. Dzięki temu badana poezja może przemówić własnym głosem także w ramach wiedzy o literaturze, podczas gdy dotąd był on wprawdzie słyszalny dla czytelników, ale nie dla wielu krytyków, którzy zbyt często przeradzali się w moralizujących publicystów. A przecież taka postawa może tylko szkodzić przesłaniu etycznemu, bo Prawda pozbawiona Piękna staje się też jakby mniej prawdziwa...

Jan Potkański

## Co z „odwilżą”?

Opis powojennego dziesięciolecia literackiego (zwłaszcza drugiej połowy) wymaga stosunkowo szerokiego ujęcia. Badanie pojedynczego utworu (jego stylu), gatunku literackiego czy nawet poetyki okresu nie wystarcza, jeśli zjawiska nie widzi się szerzej – na płaszczyźnie komunikacji literackiej. Takiej perspektywy wymaga

z pewnością badanie socrealizmu, także zjawisk pozostających w jego najbliższym sąsiedztwie; a więc tych, które sytuują się w obrębie wypadków 1948 roku, a z drugiej strony tych, które składają się na obraz literatury Października.

Konieczność takiego ujęcia to konsekwencja prostego faktu: w okresie, o którym mowa, dzieło literackie nie posiada autonomiczności, funkcjonuje jedynie jako ogniwo w komunikacyjnym łańcuchu, który to łańcuch solidnie i skutecznie spowija wszystko to, co pędzi żywot na oficjalnej scenie.

W procesie komunikacji zasadniczą relację wyznacza układ: władza partyjna – krytyka – pisarze<sup>1</sup>. Powstałe dzieło staje się więc przekazem dopiero trzeciego stopnia, w planie odniesienia pozostają i założenia polityki państwa, i literackiej doktryny. Osobliwy przebieg ma także faza odbioru dzieła (nie jest to nawet dyskusja na jego temat). Ocena krytyka, podkreślająca przede wszystkim „błędy” i „braki” utworu, pociąga za sobą – tak jak wcześniejsze działania cenzury – wyraźne konsekwencje. Na scenie można więc obserwować kajanie się literatów (zjawisko samokrytyki), którzy przyjmując stawiane zarzuty, przeprowadzają korektę dzieła – często jako wydanie poprawione wrastania pisarza!). Tym sposobem odbiór dzieła przekształca się w nienaturalny sposób w kolejną fazę procesu twórczego, w który teraz bezpośrednio wkracza krytyka. I to zjawisko – co warto podkreślić – może mieć charakter cykliczny, w każdym zaś razie komunikowanie się – na tym etapie – wytwarza pewnego rodzaju układ otwarty:

reakcja władzy

dzieło – krytyczna ocena – samokrytyka – korekta tekstu – dzieło – ocena – ...

recenzje

(wydanie poprawione)

Dopiero w takim ujęciu funkcjonowanie literatury daje jej pełniejszy obraz, a w wielu przypadkach warunkuje właściwy opis.

Zastrzeżenia te muszą dotyczyć nie tylko literatury z okresu ścisłego reżimu, z konieczności odnoszą się także do zjawiska tzw. „odwilży”. Jeśli chce się ją – „odwilż” – w jakiś sposób dokumentować i opisywać, nie wystarczy wskazać na dzieła skrojone nieco inaczej niż socrealistyczne „produkcyjniaki”. Trzeba wykazać, iż rozkładowi (choćby

<sup>1</sup> Zob.: J. Sławiński *Krytyka nowego typu*, w: tegoż *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 135.

stopniowemu) uległ system komunikacji, w warunkach którego „egzystowała” dotąd literatura. Bez tego mówienie o „odwilży” jest mało przekonujące, wydaje się nawet bezzasadne.

Książka Jerzego Smulskiego, zatytułowana *Pęknięcie lodów*, a poświęcona krótkim formom narracyjnym z okresu 1954-1955<sup>2</sup>, podejmuje to zagadnienie. Wypełnia więc w pewnym stopniu lukę, jaka powstała w opisie literatury – w tym przypadku prozy – lat pięćdziesiątych: pomiędzy książkami Tomasika (o powieści tendencyjnej 1949-1955) i Wielopolskiego (o prozie przełomu 1956) jest miejsce na rozprawę o literaturze tzw. „odwilży”. Zwłaszcza że zasadne wydawać się mogą obawy (jeśli ktoś je żywi) o dalszy los tegoż zagadnienia w historii literatury.

O „odwilży” mówiono dotąd niewiele (w bibliografii odnotować by można kilka zaledwie studiów – przywołuje je Smulski w przypisach do wstępu i I rozdziału), obecnie zaś jeszcze trudniej o miejsce dla niej w opracowaniach typu historycznoliterackiego. Przypomnijmy tylko, że np. w książce Stanisława Burkota o powojennej prozie<sup>3</sup> nie znajdziemy nawet jednego zdania na temat przedpaździernikowej „odwilży”; nie poświęca się jej odrębnych uwag w liczącym ponad 200 haseł *Słowniku literatury polskiej XX wieku* (wspomina się to zjawisko jedynie okazjonalnie – np. w opracowaniu prasowego tytułu „Nowej Kultury”<sup>4</sup>), a w równie nowej pozycji – *Literaturze polskiej* Piotra Kuncewicza – „odwilż” jest zjawiskiem ignorowanym, wprost lekceważonym. Autor pionierskiego studium o poetyce powieści produkcyjnej (także osobnego rozdziału w książce o realizmie socjalistycznym) całe zagadnienie sprowadza do odnotowania kilku tytułów, przy czym o *Poemacie dla dorosłych* pisze: „przeciwnicy Ważyka do dziś nie wybaczyli mu tej publikacji, mimo że po prawdzie nie bardzo jest o czym mówić”<sup>5</sup>. Po prawdzie jest o czym mówić, a już na pewno, gdy się wspomina poemat Ważyka. Z satysfakcją można więc odnotować, iż zmianom w polityce kulturalnej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych i „odwilży” stosunkowo sporo uwagi poświęca Ryszard Matuszewski

---

<sup>2</sup> J. Smulski *Pęknięcie lodów (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954-1955)*, Toruń 1995, „Rozprawy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika”. Cytaty i odwołania do pracy lokalizuję w tekście.

<sup>3</sup> S. Burkot *Proza powojenna 1945-1980. Analizy i interpretacje*, Warszawa 1984.

<sup>4</sup> *Słownik literatury polskiej XX wieku*, redakcja zespołowa, Wrocław 1992, s. 718.

<sup>5</sup> P. Kuncewicz *Agonia i nadzieja. Literatura polska od 1939*, t. 2, Warszawa 1993, s. 97. Utwory zaliczane do literatury „odwilżowej” wylicza Kuncewicz na s. 400.

w najnowszej *Literaturze polskiej 1939-1991*<sup>6</sup> – książce przeznaczonej do użytku szkolnego.

O szczególnym zainteresowaniu „odwilżą” trudno jednak mówić (autor podręcznika pisze o niej z konieczności), trudno też odnieść się z zadowoleniem do dotychczasowych ustaleń na jej temat. Zapowiedzi „odwilży” upatrują niektórzy nawet w wydarzeniach 1951 roku, zaliczając do nich ucieczkę Miłosza czy samobójstwo Borowskiego; mówi się też o niej, analizując wypadki z kolejnych lat – do przełomu 1956 roku włącznie. Tym sposobem „odwilż” sytuuje się i w większym przedziale czasowym niż sam socrealizm, i jeszcze w okresie, w którym założenia doktryny wydają się być pilnie przestrzegane. Takie ujęcie zjawiska, gdyby chcieć je zaproponować, zbierając dotychczasowe ustalenia, kłóci się jednak z faktami.

Trudno też do końca zgodzić się z Jerzym Smulskim, który proponując periodyzację „odwilży”, terminem tym określa całość zmian, aż do roku 1964: „Kres tej trzeciej fazy [nazywanej „przymrozkiem”] przypada na lata 1963-1964.”(s. 5). W ten sposób konkretne znaczenia „odwilży” zacierają się; „odwilż” staje się kolejnym pojęciem-workiem, do którego można wrzucić wszelkie przypadki odstępstwa od schematu, krytyki doktryny, uchylenia cenzorskich zapisów, a zarazem przypadki zmian na stanowiskach, likwidacji tytułów prasowych i kolejnych zakazów. Terminem tym można się więc posługiwać przy wielu okazjach, nie dbając zbyt o jego znaczenie, wykorzystując zaś jego poręczność i powszechność użycia. Ale wtedy historia literatury ma z tego niewielkie korzyści.

Pierwszą z wydzielonych faz (trwającą od końca 1953 do końca 1955 roku) Smulski określa – za Józefem Kalerą – jako „pęknięcie lodów”. Dokumentowaniem tej fazy zajmuje się w I rozdziale książki, dalej zaś analizuje charakterystyczne dla okresu zjawiska literackie, mianowicie krótkie formy narracyjne. Do tekstów „odwilżowych” zalicza Smulski: opowiadania Dąbrowskiej (*Trzecią jesień* i *Na wsi wesele*), Brandysa (*Hotel Rzymski* i *Obronę „Grenady”*), *Salamandrę* Promińskiego, *Godzinę smutku* Konwickiego i *Złotego lisa* Andrzejewskiego.

Trudno powiedzieć, na ile jest to reprezentatywny wybór, chciałoby się na pewno w takim zestawieniu widzieć choćby Sławomira Mrożka (jego krótkie opowiadania *Proces* czy *Poezja* z lat 1954-1955). Ale mniejsza o to, w końcu Smulski nie opisuje całości zjawiska, analizuje tylko przykłady. Zasadnicza kwestia to oczywiście „odwilżowość” wspo-

---

<sup>6</sup> R. Matuszewski *Literatura polska 1939-1991*, wydanie drugie poprawione i uzupełnione, Warszawa 1995, s. 72-82.

mnianych utworów. Czy można mówić o jakichś kryteriach tekstu „odwilżowego”? Czy przy jego opisie obowiązuje nas wyraźna perspektywa, czy też badacz może zaniechać oglądu zjawiska z punktu widzenia tamtych wypadków? Innymi słowy: czy „odwilżowość” można traktować jedynie jako potencjalną cechę utworu, która ujawnia się w toku odpowiednio ukierunkowanej interpretacji (a zatem „odwilżowymi” byłyby te teksty, które badacz potrafi pokazać jako „odwilżowe”, a w innych okolicznościach mogłyby być czytane dowolnie)? Czy też „odwilżowość” pozostaje znamieniem utworu, który czytany z konieczności w kontekście („lektura relacyjna”), ujawnia swą cechę każdorazowo – w sposób dostatecznie wyrazisty i raczej nie budzący wątpliwości („odwilżowość” byłaby więc stałą kwalifikacją utworu)? Historik literatury, zajmujący się badaniem tego okresu, musi odpowiedzieć na podobne pytania. Choćby dlatego, że utwory, które mogą go zainteresować, bywają w tym względzie odczytywane sprzecznie – znany przykład *Salamandry* Promińskiego. Ma to zaś ogromne znaczenie, wydaje się bowiem, że za utwory „odwilżowe” uznać można jedynie pewną grupę tekstów spośród tych, które w latach 1954-1956 prezentowały się na scenie jako „odmieńce”. Rzecz bowiem nie sprowadza się jedynie do wyglądu dzieła (jego kompozycji, tematu, rodzaju opowiadania) ani sposobu obrazowania rzeczywistości. Rzecz jest bardziej złożona. W tym czasie chodzi już nie tylko o to, by wyzwolić się z więzów schematu, by móc wykroczyć poza standard „produkcyjniaka”. Ale przede wszystkim o to, by zmienić zasadniczo formę egzystencji na literackiej scenie, by móc zatem – inaczej niż dotąd – prowadzić zwykłe dyskusje, polemiki, by można było nie zgadzać się z oceną recenzenta, a za nieprawomyślność nie głosić samokrytyki, by nie trzeba było dokonywać zmian w tekście i ogłaszać wersji bardziej „słusznych” itd. Krótko mówiąc, chodzi o to, by zmienić – na ile jest to możliwe – obowiązujący w socrealizmie model komunikacji literackiej, a procesowi twórczemu przywrócić względną autonomiczność. Cel ten w jakimś stopniu osiągnięto. Za „odwilżowe” uznałbym więc te utwory, publikacje, wystąpienia, które nie tylko naruszały socrealistyczne *decorum*, ale przede wszystkim kształtowały odmienny system komunikacji. System, w warunkach którego utwór o autentycznych walorach stawał się od razu wydarzeniem i miał szansę tworzyć niecodzienną atmosferę życia literackiego, ogarniającą nie tylko kręgi oficjalne. Mówiąc o „odwilży”, myślę więc również o zjawiskach wartościowych, nie tylko tych, które wytwarzały klimat wrzawy, ale tych, które w znacznym stopniu odwróciły bieg wypadków na naszej scenie w połowie lat pięćdziesiątych. A tych jest stosunkowo niewiele. Czas pokazał, że nieliczne wydarzenia przetrwały okres „przymrozków” (które zresztą

szybko nadeszły), nieliczne okazały się trwałe i cenne literacko, a więc znaczące dla losów literatury.

Sięgnijmy po przykład. Wśród symptomów „odwilży” wymienia Smulski m.in. publikację w „Nowej Kulturze” *Pamiętnika uczennicy* (co czyni się stosunkowo często). Rzecz miała być wydarzeniem, choć wydaje się, że była to raczej – jak powiada Konwicki – „wielka chryja”<sup>7</sup>. Dziś mało kto pamięta ten tekst, są też podejrzenia co do jego autentyczności (wyraził je Stanisław Nowicki w rozmowach z Konwickim) – i nie ma powodów, by utrzymywać, że odegrał on poważniejszą rolę, bądź że miał jakieś znaczenie dla literatury. Zresztą szybko i w znanym stylu sprawę wyciszono. Przypomnijmy raz jeszcze: publikację *Pamiętnika* opatrzone wymownym komentarzem, w którym redakcja odcięła się od poglądów młodocianej autorki (czyniono tak nie raz, jeśli tekst był niepewny; już w 1946 roku takim komentarzem poprzedzono np. na łamach „Twórczości” druk opowiadań Borowskiego). Dalej zaś masowe ataki, tradycyjnie z pomocą sił społecznych (uczniów liceum), zdecydowana reakcja oficjalnych czynników, wizyta u Jakuba Bermana i oczywiście samokrytyka. Jerzy Smulski tak komentuje zdarzenie:

Opublikowanie tej samokrytyki nie zmienia jednak faktu, iż druk *Pamiętnika* uczynił kolejny wyłom w dogmatycznej wizji świata, ukazał bowiem autentyczne życie młodzieży – jakże odmienne od schematów znanych z socrealistycznej literatury.

[s. 19]

Wydaje się, że Smulski przecenia wagę zjawiska, a publikacja samokrytyki zmienia w sposób zasadniczy jego obraz. Otóż dowodzi, iż *Pamiętnik* nadal funkcjonuje w systemie komunikacji, jaki obowiązywał w socrealizmie. Pojawił się jako tekst ideologicznie niesłuszny (co nie jest znowu rzeczą niebywałą), na który stanowczo zareagowano (włącznie z karami dyscyplinarnymi), zamykając całą sprawę samooskarżycielskim oświadczeniem redakcji. A więc wszystko po staremu. Żywot zjawiska był przy tym krótki i jeśli ukazywał – jak chce Smulski – „autentyczne życie młodzieży”, to trzeba też pamiętać o tej jej części, która stanowczo potępiła rówieśnicę jako „wroga klasowego”. Odważny redaktor i mniej dociekliwi cenzorzy jeszcze nie czynią „odwilży”.

Nie wydaje się również, by w tych kategoriach dały się odczytywać głosy z różnych narad, zjazdów czy konferencji, jak np. przywoływany przez Smulskiego referat Włodzimierza Sokorskiego z XI Sesji Rady Kultury i Sztuki. Otóż tu dotykamy chyba innego zjawiska, a mianowicie próby

<sup>7</sup> S. Nowicki *Pół wieku czyścićca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, wydanie trzecie poprawione, Warszawa 1990, s. 109.

reanimacji socrealizmu, a w każdym razie próby nadania mu trochę odmiennego – „bardziej ludzkiego” – kształtu. Wszelkie wystąpienia, w których – owszem – postuluje się zmiany w polityce kulturalnej, są w najlepszym wypadku wyrazem chęci wprowadzenia poprawek do obowiązującej doktryny i zgody na bardziej zróżnicowany kształt powstającej literatury – ciągle jednak literatury realizmu socjalistycznego. Nie może być wątpliwości: rok 1954 to również początek nowego etapu walki o takiż realizm. Jeszcze w połowie roku Leon Kruczkowski na zjeździe ZLP głosił:

[...] nie rezygnując ani na jotę z postulatu realizmu socjalistycznego, jako metody twórczej [...] winniśmy widzieć również obszar innych jeszcze możliwości realistycznej literatury i sztuki w Polsce Ludowej.

I dodawał:

Wybitnymi przykładami tych możliwości są ogłoszone niedawno nowelistyczne utwory Marii Dąbrowskiej i Jarosława Iwaszkiewicza.<sup>8</sup>

A dalej (tekst w prasie wytłuszczony):

Walka o realizm socjalistyczny była, jest i pozostaje nadal głównym łóżyskiem naszego życia literackiego oraz najważniejszą wytyczną działalności Związku.<sup>9</sup>

W tej walce niezłomnymi pozostawali Putrament i Żółkiewski; ich wystąpienia jeszcze w 1955 roku (w których ostro atakują przede wszystkim nowe zjawiska w krytyce) to ciągle próby podtrzymywania dotychczasowego stanu – zwłaszcza że wsparcie szło z samej góry. Tu wart odnotowania byłby referat Bermiana z grudnia 1955 roku (jego ostatnia publiczna interwencja). W tym momencie interesujące jest dla nas takie oto stwierdzenie:

Potrąfiliśmy też do tej walki [ideologicznej i budownictwa socjalistycznego] włączyć wielu pisarzy starszego pokolenia, który niemały wkład wnieśli do twórczości 10-lecia. [...] Przyszła do nas, po długiej i jakże niełatwej wędrówce, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, która przywędrowała z daleka, włączyła się w nurt naszych przeobrażeń [...].<sup>10</sup>

O tych ocenach i opiniach, wygłaszanych w oficjalnych kręgach (również na najwyższym szczeblu) nie można zapomnieć, zajmując się literaturą z lat 1954-1955.

---

<sup>8</sup> L. Kruczkowski *Organizacja pisarstwa polskiego w walce o realizm socjalistyczny*, „Nowa Kultura” 1954 nr 24, s. 3.

<sup>9</sup> Tamże, s. 4.

<sup>10</sup> J. Mond *Niektóre materiały z narady aktywu centralnego w sprawie sytuacji na froncie kulturalnym w dniu 23 XII 1955*, „Zeszyty Historyczne” 1964 z. 5, s. 33.



Otóż literatury „odwilżowej” nie wiązałbym z tymi tytułami, które – i owszem – odbiegają, niekiedy nawet znacznie, od socrealistycznego wzorca, ale z kolei odpowiadają postulatowi nieco odświeżanej doktryny, a więc i klimatowi ówczesnych dyskusji. Innymi słowy: stają się przykładem „lepszej” literatury socjalistycznej, takiej, która się wewnętrznie różnicuje, zakłada nawet krytykę wcześniejszych dogmatów. Jako taka pozostaje jednak – co podkreśla Janusz Sławiński – „aneksem” do wcześniejszej literatury tendencyjnej i choć ma niewątpliwie „reformistyczny charakter”<sup>11</sup> – to przecież nie czyni zasadniczego wyłomu ani w obrazie literatury, ani kreowanego przez nią świata.

Mając na uwadze przytoczone opinie współtwórców doktryny – tak właśnie należałoby czytać opowiadania Marii Dąbrowskiej: *Trzecią jesień* i *Na wsi wesele* (zwłaszcza to pierwsze). Nie jako teksty „odwilżowe”, a raczej przykład literatury skutecznie przewyciężającej schematyzm (klasową wizję społeczeństwa, partyjność, hurraoptymizm), pozostającą więc jakąś alternatywą dla skompromitowanego „produkcyjniaka”. To jest właśnie – jak chciał Kruczkowski – „obszar innych możliwości realistycznej literatury”, tej, która nadal – co podkreśla Bermań – włącza się „w nurt naszych przeobrażeń”.

Podobnie rzecz się ma z *Hotelem Rzymskim* Brandysa. Przy tej okazji zwróćmy uwagę na sposób, w jaki Smulski prowadzi swoje analizy (i to w przypadku każdego właściwie opowiadania). Otóż badacz wnioskuje o „odwilżowości” uzyskując pewną różnicę w zestawieniu elementów kompozycyjnych i elementów obrazowanej rzeczywistości – tych z analizowanego utworu, z tymi, jakie kultywował socrealizm. Różnica ta jest niewątpliwie istotna (wręcz zasadnicza), nie przesądza jednak całej kwestii. Zwłaszcza że mowa niekiedy o detalach, a także elementach, które spostrzega obecny badacz, nie zaś czytelnik połowy lat pięćdziesiątych. Nie wydaje się na przykład, by zauważony przez Smulskiego w opisie miasteczka „prowincjonalny marazm rodem z prozy naturalistycznej” (s. 73) miał przed czterdziestu laty jakieś znaczenie dla odbioru opowiadania, by w ogóle był postrzegany i interpretowany jako symptom wyraźnych zmian w konstrukcji dzieła. Wątpliwe też, by ówczesny czytelnik zastanawiał się nad niejednoznacznością pierwszych dwóch zdań opowiadania („Pokój w hotelu na szczęście dostałem. Nawet dość schludny, z czystą, trochę tylko poszczerbioną miednicą, wytartym dywanikiem koło łóżka i tapetą w biało-żółte pasy.”) – i dostrzegał w nich – jak chce Smulski – element ironii (s. 74).

---

<sup>11</sup> J. Sławiński *Martwa pogoda*, w: tegoż *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 155 i n.

Dyskusyjna – w kontekście ówczesnego odbioru – jest również groteskowa kwalifikacja scenki kłócących się dorożkarzy (s. 75).

Dochodzimy do sedna sprawy. Jerzy Smulski analizuje opowiadanie, nie bacząc zbyt na perspektywę, jaka mu przy tym towarzyszy; interpretuje obrazy i zdarzenia, przyjmując nie tylko odmienne punkty widzenia (np. krytyków zabierających głos w różnym czasie), ale też miejscami odrzuca stanowiska dla oceny zagadnienia najbardziej znaczące. Otóż wydaje się, iż o „odwilżowości” tekstu wnioskować można na podstawie pewnych świadectw odbioru, udokumentowanych reakcji i zachowań (a więc badając rzecz na płaszczyźnie komunikacji literackiej); a po drugie: winny to być te świadectwa, które pojawiły się w momencie publikacji dzieła, a więc te, które zarejestrowały najświeższe reakcje i mówią coś o znaczeniu tekstu w chwili pojawienia się go na literackiej scenie – jest to (poza analizą samego tekstu) rzecz dla zagadnienia „odwilży” najistotniejsza. Wszelkie głosy krytyków i historyków literatury z lat późniejszych, a zwłaszcza ocena dzieła z dzisiejszej perspektywy, nie odwołująca się do oceny sprzed lat czterdziestu i założeń doktryny, to sądy w kwestii „odwilżowości” nieuprawomocnione. To jest element historii recepcji, świadectwo tego, jak przez lata czytano ten czy ów utwór.

Analizując opowiadanie Brandysa, Smulski przywołuje m.in. uwagi Drewnowskiego, jakie wygłaszał on na temat utworu w latach 1955-1956. Po jednej z uwag Smulski napisze:

Cytowany krytyk twierdził, że ta „gogołowska metafora” nie wnika jednak w genezę zjawiska, gdyż nie taki był cel pisarza. Z naszych rozważań wypływa wniosek odmienny od sformułowanego przez Drewnowskiego. [s. 81]

Nie ma w tym momencie większego znaczenia to, czy krytyk istotnie źle pojął „cel pisarza”. Ale też przy dowodzeniu „odwilżowości” utworu zasadnicze znaczenie ma akurat to, co powiedział m.in. Drewnowski, nie zaś to, co wynika „z naszych rozważań”. A Drewnowski pisał:

Czy Brandys sprzeniewierza się tutaj rewolucyjnej czujności? Nie sądzę. Kogo wyszydza? Mieszczucha i bezduszość. Komu służy? Nam. Socjalizmowi.

Smulski cytuje ten *passus* (s. 81) – i nawet przyznaje rację Drewnowskiemu, ale wyciąga z tego jedynie wnioski o „dwuznaczności” i „niejasności” utworu. *Hotel Rzymski* pozostaje być może takim utworem, ale w latach przed październikowym przełomem najwyraźniej jeszcze „służył socjalizmowi” i nie sprzeniewierzał się w sposób zasadniczy obowiązującej wówczas doktrynie. Jest to – dla naszych ustaleń – rzecz ważna.

Wyłomu nie czyni również *Obrona „Grenady”*. Co do tego nie ma chyba wątpliwości Jerzy Smulski, przyznając zresztą w uwagach końcowych, iż to opowiadanie (podobnie jak *Hotel Rzymski*) pisane było „z pozycji wewnątrzpartyjnych” (s. 164). Jeśli więc na łamach „Trybuny Ludu” krytyk chwali Brandysa za „partyjną celność” (a wystąpienie tytułuje „*Nasza sprawa musi być czysta ...*”) to ma to w roku 1956 swoją wymowę. A jednak Smulski przystępując do analizy utworu pisze:

Z perspektywy lat *Obrona „Grenady”* wydaje się – mimo słabości i ograniczeń – dziełem doniosłym, a jej opublikowanie uznać można za cezurę w rozwoju literatury „odwilżowej”.  
[s. 145]

I tym razem Smulski ocenia „z perspektywy lat”, uznając – podobnie jak wcześniej – sądy jednego z ówczesnych krytyków za mylne: „nie trafiają nam do przekonania” (s. 158).

Podkreślmy raz jeszcze: gdyby Smulski poświęcił swą rozprawę np. dziejom recepcji, taki tok postępowania byłby jak najbardziej zasadny; sposoby czytania stają się wtedy naturalnym przedmiotem krytycznej analizy, można się z nimi nie zgadzać, postrzegać ich ograniczenia, a nawet przekłamania. Zajmując się „odwilżą”, badacz skazany jest na odtwarzanie faktów i elementów życia literackiego z lat 1954-1956. To, co wówczas mówiono o literaturze, ma dla niego znaczenie zasadnicze – i winien to być właściwie jedyny obszar jego penetracji. W każdym razie ten, na podstawie którego można wyprowadzać wnioski. Nie ulega wątpliwości, że trzeba się liczyć przede wszystkim z tymi głosami, bo one mogą świadczyć na rzecz „odwilżowości” pewnych zjawisk.

Utwory Brandysa (jak i opinie wygłaszane na ich temat) dowodzą zaś, że zawsze sytuował się on na pierwszej „linii frontu”; jak rzadko który pisarz, potrafił w tych latach świetnie wyczuwać koniunkturę na rynku literackim. Dotyczy to również *Obrony „Grenady”*. Na początku 1956 roku obrachunek ze stalinizmem, w wersji zaproponowanej przez Brandysa, to nie jest przejaw „odwilży”; nie jest to nawet – by posłużyć się określeniem Sławińskiego – wystąpienie „drobnoheretyckie”. Jest to natomiast – ów rozrachunek – kolejny programowy element doktryny. Nie bez powodu Sandauer (i nie tylko on) odczytuje w tymże roku *Obronę „Grenady”* również

[...] jako historyczny dokument. Jest to bowiem jedna z owych zbeletryzowanych samokrytyk, tak modnych obecnie wśród naszych pisarzy – zwłaszcza wśród tych, którzy w okresie poprzednim odegrali rolę przodującą.<sup>12</sup>

<sup>12</sup> A. Sandauer *O bohaterskim oportuniźmie*, „Przegląd Kulturalny” 1956 nr 8. Przedr. w: tegoż *Zebrane pisma krytyczne. Pomniejsze pisma krytyczne i publicystyka literacka*, t. 3, Warszawa 1981, s. 364.

Otóż to: zbeletryzowana samokrytyka, literacka „spowiedź” – to rzecz jak najbardziej na czasie, coś, co znowu ma akceptację władzy; więcej: służy jej, wspólnie z nią prowadzi nową walkę na ideologicznym froncie. Tu po raz kolejny Brandys okazał się „prymusem”, realizując tym razem nieco inne, ale równie pilne zamówienie.

Sumując te uwagi, należy stwierdzić, iż analizy, jakie przeprowadza Jerzy Smulski, pozwalają z pewnością zdać sprawę z tego, jak, w jakim kierunku zmieniał się obraz literatury realizmu socjalistycznego w okresie przed Październikiem. „Pękanie lodów” to pękanie wzorca, schematu, odchodzenie od modelu powieści produkcyjnej, który w 1954 roku jest istotnie – jak pisał Henryk Berezka – „na aktualnym etapie walki o realizm socjalistyczny już niczym nie usprawiedliwionym”<sup>13</sup>. Problem więc w tym, czy zmiany, jakie niewątpliwie można obserwować na przykładzie opowiadań Dąbrowskiej, Brandysa lub dawno zapomnianego tekstu Konwickiego, należy interpretować w kategoriach „odwilży” czy też nowych rozwiązań – na tym etapie walki „usprawiedliwionych”. Oddzielenie tych zjawisk wydaje się zasadne, wręcz konieczne, wszak między wspomnianymi wystąpieniami a – dajmy na to – *Poematem dla dorosłych*, krytyczną działalnością Błońskiego, poetyckimi promocjami 1955 roku (Białoszewskiego, Herberta i in.) czy publikacją tekstów wstrzymywanych przez cenzurę, zaznacza się jakaś różnica. Tych wystąpień władza nie „usprawiedliwiła”. Co więcej: kiedy Jakub Berman głosił pod koniec 1955 roku:

Na naszym froncie kulturalnym i ideologicznym obserwujemy objawy twórczego fermentu, słusznej krytyki i konstruktywnych poszukiwań, a obok tego sporo zamętu, rozterki, ześlizgiwania się na obce pozycje.<sup>14</sup>

– to dzielił wyraźnie zjawiska obecne na literackiej scenie. Wymieniana przez niego Maria Dąbrowska jako ta, która „włączyła się w nurt naszych przeobrażeń”, byłaby – ze swymi opowiadaniem – przykładem „konstruktywnych poszukiwań”. Obok nich wymienia Berman „różne zjawiska ujemne”: działalność Błońskiego, „oszczerczy wiersz Ważyka” czy kolumnę debiutów poetyckich z „Życia Literackiego”, określaną mianem „bezideowego nowinkarstwa”, która miała wyrządzić – w opinii Bermana – „niepowetowaną krzywdę”<sup>15</sup>. W tym przypadku publiczna interwencja oficjalnych czynników na niewiele się zdała.

<sup>13</sup> H. Berezka *Przeciw naturalizmowi w prozie*, „Nowa Kultura” 1954 nr 10, s. 6.

<sup>14</sup> J. Mond *Niektóre materiały...*, s. 29.

<sup>15</sup> Tamże, s. 35-36.

Zjawiska te (i kilka innych) dokonały już prawdziwego wyłomu – tak w dziedzinie literatury, jak i krytyki. Wniosły do nich nowe jakości, zapewniły im autentyczny rozwój, którego nie powstrzymały nadchodzące „przymrozki”. Chyba na tym terenie należałoby szukać przykładów prawdziwej „odwilży”.

Mariusz Zawodniak

## Cenzura PRL a współczesne edytorstwo

Seminarium, jakie prowadzę w obecnym roku akademickim 1996/97, nazwałem „Krytyk – badacz – edytor”. Tak również przebiegała moja własna droga do edytorstwa. Nie leżało ono w moich planach, lecz stało się czymś koniecznym i naturalnym.

Przygotowując książkę o pisarstwie Borowskiego nie mogłem nie zauważyć, jak wiele jego młodzieńczych wierszy przepadło czy rozproszyło się i że bez nich niejasna pozostanie jego droga do prozy. Rozpocząłem poszukiwania, które zakończyły się nadspodziewanym wynikiem. Znalazłem 34 wiersze, co stanowiło około 1/6 całej zachowanej spuścizny, w związku z czym wydałem jej wybór w serii celofanowej (jeden tekst okazał się oświęcimskim anonimem). Moje ustalenia co do częściowo zrealizowanego przez Borowskiego planu rozszerzenia opowiadań lagrowych w cykl o „czasach pogardy” wymagał również innego sposobu wydania prozy, co też przeprowadziłem.

Tak samo nie do wykonania była monografia o Dąbrowskiej bez zaznajomienia się z jej poufnymi dziennikami. A po lekturze podjąłem się wydania ich wyboru, a raczej – trzykrotnych wyborów (dwóch polskich i jednego niemieckiego), ponieważ uznałem, że modyfikują one jej dorobek, i odkrywają pewną inną perspektywę w nowszej literaturze polskiej.

Pozostałe moje przedsięwzięcia edytorskie wynikały z „marzeń powiezonego”. Ponieważ *Przygody człowieka myślącego* wydały mi się nieudane, chciałem dla czytelników ocalić przeznaczone do powieści świetne tragigroteskowe opowiadania okupacyjne pt. *A teraz wypijmy...*, co okazało się niekonieczne, ponieważ *Przygody...* same się jakoś bronią. Skoro przyjaciele Scibora Rylskiego nie potrafili latami odnaleźć najostrejszej jego powieści współczesnej, skonfiskowanej w 1965 roku, zawziętem się i szybko znalazłem i wydałem *Pierścionek z końskiego włosia*, pozycję istotnie wyjątkową. Wreszcie obecnie bo-